

# Szczypta soli gallickiej

**W** IDAC Teatr Powszechny zechciał pokazać, że nie darmo występował w Paryżu i zachęcał aury nadsekwanskiej, skoro wystawił obecnie „Wesela Figara” Beaumarchais w bardzo francuskim guście, jeśli idzie o reżyserię (Adama Hanuszkiewicza), scenografię (Krzysztofa Pankiewicza) i grę przynajmniej większości aktorów. To cieszę, gdyż ostatnio coraz bardziej podjudzają naszych inscenizatorów wzory niemieckie. To zrozumiałe w związku z osiągnięciami teatrów niemieckich w ostatnich dziesięcioleciach, lecz jakże często powoduje domieszkę specyficznych motywów przy pracach nad sztukami w innym guście.

Przecież nie bardziej kuszącego jak bawić się widokiem męskich gołych stóp, bez czego nie obywa się niemal żadna inscenizacja inspirowana przez szkołę niemiecką, a do czego „Wesela Figara” dawałoby preteksty. Np. hrabia Almaviva może zmieniać obuwie, Figaro przy skradaniu się zdejmować

trzeszczące trzewiki, a nawet Cherubin szamotać się z cholewami przy wciąganiu wysokich butów po nominacji wojskowej. Sądzę, że niejednen z naszych uczniów Brechta pomyślałby o tym!

Oh, jak dobrze iż inscenizatorzy tego „Wesela Figara” nie zagrall ani z niemiecką, ani z angielską, ani z rosyjską, ani nawet z polską, lecz właśnie a francuską, co jest najstosowniejsze przy tekście tak charakterystycznym dla tego wszystkiego co się zowie l'esprit français, a tu, w tytule nazwałem zamiast duchem lub umysłem — solą gallicką, na wzór starego określenia „sol attycka”, czyli specyficzny amalgamat inteligencji, wdzięku, rozumu, dowcipu i sensu.

Pomyślowo reżysera, scenografa i gra większość aktorów znajduje dodatkowe oparcie w nowym przekładzie Stanisława Hebanowskiego, dokonany z polotem, a ponadto pełniejszym od dawnych, które, jak na przykład Boya, nie uwzględniały fragmentów, skreślonych przez cenzurę królewską we Fran-

cji jeszcze w XVIII wieku, a potem przyjętych tradycyjnie. Z podobnymi przywróceniami bywa kłopot i rozterka, bo nie zawsze wiadomo, które są wynikiem okrojowania, a które przepracowania tekstu? Nie wdaję się w dzielenie włosów na czworo, można się sycić pełnym monologiem Figara, przytoczonym w programie, a jednocześnie nie dziwić się, że teatr także nie cofnie się przed pokiereszowaniem aż tak długiej tyrawy prozą.

Nawiasem mówiąc w programie mamy adnotację mylącą, mianowicie podaje się że muzyka i piosenki są Andrzeja Kurylewicz. W istocie jego dziełem są również dowcipne, jak cała inscenizacja, wstawki muzyczne, podpórki muzyczne tekstu oraz muzyka do piosenek. Te zaś, o ile mi się zdaje, nie są niczym wymysłem, lecz są autorstwa Beaumarchais i zaczerpnięte z różnych wersji „Wesela Figara”, a przełożone przez Hebanowskiego. W oczywisty sposób jest to chwalebniejsze niż dawanie ozdóbek z innej parafii. Składa się na szlachetną stylizację, jaka cechuje na ogół ten spektakl.

Na ogół, gdyż tylko większość aktorów zdołała się dostróić do tego tonu. Wśród pań mam tu na myśli przede wszystkim Janinę Nowicką jako Hrabine, pełną finezji i polotu, doskonałą w zmiennych sytuacjach i szybkich replikach, jakich wymaga ta sztuka. Dodajmy jeszcze sprawność dykcyjną. Na tę nie można było się uskarżać ani u Nowickiej, ani tym razem u nikogo w całym zespole, nawet u tych, którym trudniej przyszło pokonywać zadanie aktorskie. Względnie byli mniej fortunnie obsadzeni.

Obok Nowickiej Elżbieta Węszorkowska jako Marcelina i Zofia

Kucówna jako Zuzanna składają się na zalety przedstawienia. Ich sprawność i staranność w opracowaniu ról zasługują na pochwałę. Natomiast Barbara Młynarska jako Franja była tylko zaledwie poprawna jako umowna pastereczka.

Z panów dwaj wykorzystali rolę jak się patrzy. Przede wszystkim Mariusz Dmochowski przekazał nam jako hrabia Almaviva pełne bogactwo tej postaci. Najczęściej wykonawcy podkreślają szczególnie jakiś określony rys Almavivy. Fanfaron, łobuz, naiwniak, poczwieriec, erotoman, zbłądowana ofiara własnej pozycji towarzyskiej, czy ja wiem co jeszcze można włączyć za podstawę charakterologiczną tej osobowości. Dmochowski zaś pokazał jej wielopłaszczyznowość. Drugim godnym większej pochwały jest ten, który się nie zbłądził w zamierzony blazenadzie, mianowicie Tadeusz Czechowski w roli Bazilla, nauczyciela śpiewu i gry na klawesynie.

Ponadto nie da się nie przyganić Aleksandrowi Piotrowskiemu jako Ogrodnikowi, Sewerynowi Butymowi jako Lekarzowi i Edmundowi Karwańskiemu jako Sędziemu. Kazimierz Janus i Eugeniusz Robaczowski mieli zbyt marginesowe role, by dało się o nich coś powiedzieć.

Natomiast o Januszu Bukowskim i Andrzeju Zaorskim, którym przypadły tak zasadnicze role Figara i Cherubina da się powiedzieć, że ani sprawność ogólnoaktorska, ani inteligencja, ani staranność w przygotowaniu ról nie dadzą pełnego efektu, gdy dostanie się role tak spreczne z własną aparycją i empiem, czyli skalą teatralnego zastosowania.

JERZY ZAGÓRSKI